Nr 188 Kraków, Wtorek dnia 21 Sierpnia 1894. Rok II

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10. kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

Flota angielska.

Od czasu słynnego nad straszną armadą Filipa hiszpańskiego zwycięstwa „władczyni morza“ Anglja, jednolitem była pojęciem. Imiona takie, jak zdobywcy Wirginji, Polynesji, zwycięzcy z pod Abukiru i Trafalgaru, otoczyły marynarkę angielską nimbem niezwyciężonej. Gdy zaś w zaraniu naszego stulecia bandera W. Brytanji powiała nad więźniem św. Heleny — zapanowała „Królowa mórz“ niepodzielnie na Oceanach. Egzystencja wyspiarska i rozległe, niemal $^1/_6$ powierzchni naszej planety obejmujące posiadłości zamorskie, przeznaczały jej tę rolę niejako z góry. Cała potęga Anglji opiera się na silnej, zawsze gotowej flocie wojennej. Tymczasem, o ile wnosić można z kasandrowych przepowiedni prasy angielskiej, to podstawa ta chwiać się, a świetna „królowej mórz“ korona blednąć poczyna. Mianowicie z okazji świeżo ukończonych rewij morskich, wzniosły się tak złowróżbne krzyki, że poczytujemy za obowiązek publicystyczny poinformować naszych czytelników o sprawności angielskiej floty wojennej. Ostrzegamy atoli, że poniższe zapatrywania na stan rzeczy, podajemy z pewną rezerwą, ponieważ krytyka floty angielskiej wychodzi z obozu konserwatywnego, a więc nieprzyjaznego teraźniejszemu rządowi. Że jednak tło jest realne, a tylko niektóre akcesorja grzeszą pewną przesadą i niedokładnością, więc przystępujemy do rzeczy.

Otóż przedewszystkiem zauważono, że ostatnie na kanale św. Jerzego odbywające się manewry, skończyły się nieprogramowo 7-go, zamiast 12-go sierpnia. Manewry tegoroczne, miały na celu stwierdzenie, czy flota angielska byłaby ewentualnie w możności przeszkodzić stanowczo zjednoczeniu się francuskich flotyl: morza Śródziemnego i kanałowej. Zamiast trzymać się ściśle instrukcyj i planów, ułożonych przez admiralicję, urządzili sobie komenderujący admirałowie Fitzroy i Seymour na własną rękę wyścigi morskie. Ale nietylko ludzie nie dopisali; toż samo stało się z parowcami. Okazało się, że pancerniki takie, jak zbudowane przed 6 zaledwie laty „Devastation“ i Conqueror“, które pochłonęły 8 miljonów złr., są poprostu niezdolne do boju.

Nic dziwnego więc, że prasa angielska aż do znudzenia powtarza jedną zwrotkę. Skombinowane floty francuskie z Toulonu i Brestu rozbiją w puch angielskie eskadry morza Śródziemnego i kanałową. Energiczne wołanie o reorganizację floty angielskiej są zgodne mianowicie w następujących punktach; należy coprędzej wzmocnić eskadrę morza Śródziemnego, powiększyć liczbę szybko pływających parostatków wojennych, zapełnić braki w wykształceniu technicznem marynarzy i oficerów, zreorganizować komendy, wreszcie zmienić do gruntu dotychczasowy plan budowy flot. Charakterystycznem jest, że żądania te stawiono na porządku dziennym i zadęto w surmę patrjotyzmu *proprio motu* nie czekając na złośliwą krytykę zagranicy, ani na dosadnie wyciąganie wniosków z smutnego stanu floty angielskiej ze strony Francji lub Rosji.

Czegóż dowodzą te braki, na które konserwatywna prasa angielska tak uporczywie wskazuje? Oto, odpowiadają, że oszczędnościowe rządy partji radykalno-liberalnej, jakkolwiek wzięły sobie za zasadę postępowanie skądinąd bardzo pochwały godne, przyprawiły Anglję o stratę dominującego na morzu stanowiska. Jeżeli dawniej uważano za rzecz pewną, że flota angielska powinna i morze stawić czoło połączonym siłom morskim dwóch najpotężniejszych marynarek: francuskiej i hiszpańskiej, to obecnie mowy o tem nie ma. Istotna flota wojenna W. Brytanji składa się zaledwie z 77 statków, która to liczba wobec 250 europejskich a 60 francuskich wcale nieproporcyonalnym jest stosunkiem. Okazuje się, że już sama marynarka francuska dorównywa znakomicie angielskiej. Utrzymanie posiadłości zamorskich, niedopuszczenie do wylądowania na terytorjum starej Anglji, wogóle cały byt W. Brytanji zawisły jest od silnej a bitnej floty. Z chwilą, gdy na morskich przestrzeniach ukaże się potęga współzawodnicząca — los dumnego Albionu rozstrzygnięty. W interesie Anglji leży, aby możliwość ubiegania się z nią o berło panowania na morzu była wprost wykluczona. Stanowisko takie nie jest bynajmniej ostatecznie utracone. Losy Anglji spoczywają jeszcze w jej ręku, posiada ona środki dostateczne, ludzi, statki, i pieniądze. Brak tylko organizacji; chodzi wyłącznie o trafny wybór kierowników. Władze wojskowe wiele zawiniły i opuściły, fortyfikacje ważnych punktów, stacji morskich i węgla wiele pozostawiają do życzenia. Australja, Kanada i kolonja Kapu pozostawione są same sobie. I wobec Rosji osłabła wielce zaczepna siła W. Brytanji. W razie przymierza Francji z Rosją, transport wojsk do Indji przez morze Śródziemne będzie niemożliwym.

Jeżeli sporo z tego czarnowidztwa odtrącimy na rachunek uprzedzeń stronniczych i chęci kopania dołków pod obecnym rządem angielskim, jeżeli wcale już nie zgodzimy się na zdanie tych, którzy przepowiadają W. Brytanji los Kartaginy, to jednak zaprzeczyć się nie da, że słynne powiedzenie duńskiego królewicza „być albo nie być“ można dziś odnieść do stosunków angielskich.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Dziwne roztacza się przed nami widowisko. Ćwierć wieku jeszcze nie minęło od czasu strasznego Francji pogromu, a dziedziczni wrogowie wyciągają już ku sobie dłonie, jak to niedawno stwierdziliśmy w artykule wstępnym p. t. „Czułki polityczne“, przynajmniej na szpaltach półurzędowych, albo inspirowanych dzienników. Ze usiłowania te noszą niekiedy na sobie piętno śmieszności i napuszoności, to już konsekwencja nienaturalnego a sztucznie chodowanego ich zarodku. Z okazji ostatniego pobytu Wilhelma II w Anglji, a właściwie z powodu, że wnuk zwycięzcy z pod Sedanu uznał za stósowne złożyć cesarzowej Eugenji, przebywającej w Anglji, przy tej sposobności wizytę, z okazji tych zdarzeń popisano tak w francuskiej, jak niemieckiej prasie niestworzone rzeczy.

Nie dość że zwrócono uwagę na fakta, z których pierwszy miał zwykle bez wrażenia ze względu na to, że bliskie węzły rodzinne, łączące Wilhelma II. z królową Wiktorją, dostatecznie usprawiedliwiały częste jego odwidziny, drugi zaś śmiało złożyć można na karb rycerskości i oryginalności, wybitnych cech charakteru młodego władcy Niemiec; nie dosyć, że pospolite akty kurtoazji rozdęto do znaczenia politycznego. — z tej strony Wogezów uwydatnił się nawet pewien rozłam w ocenianiu tych wypadków. Gdy jedni, rozdąsani, biorą cesarzowi za złe wizytę u dumnej ongi cesarzowej Francuzów, przypominając mu, iż ona to popchnęła oba narody do wojny; drudzy, a na czele półurzędowa *Norddeuczerka* skłaniają się do wmówienia w siebie i dobrodusznych filistrów niemieckich, że wizyta w Plymborough, jest nowem ogniwem w łańcuchu tych „czułków“, jak n. p. depesza kondolencyjna na śmierć Carnota i uwolnienie szpiegów francuskich, które cesarz wyciągnął w stronę Francji. Półurzędówka świegoce o jakichciś oznakach przyjaźniejszego usposobienia kół francuskich względem Niemiec, o wrażeniu dodatniem, jakie wywiera na naród francuski wielkoduszność cesarza, podnosząc wreszcie miłość pokoju, jaka przepełnia serca germańskie, oddaje się miłej nadziei, że *la belle France* raczy odpowiedzieć wzajemnością. O konkurach tych można rozmaicie sądzić, — zgoła atoli niezrozumiałem jest, dla czego prasa niemiecka wskazując na usiłowania cesarza, zdążające do przyjaznego z Francją stosunku, zalicza do nich wizytę oddaną b. cesarzowej Francuzów. Potrzeba sentymentalności niemieckiej, aby przypuszczać, że odwidziny upadłej wielkości, zdołają wzruszyć serca republikanów i rządu francuskiego.

Co do tego punktu, zachowuje też prasa nadsekwańska głębokie a wymowne milczenie. Natomiast wpadł paryski *Figaro* na oryginalny pomysł nawiązania do niewinnych odwidzin Wilhelma II. królewskiej swej babki, dość fantastycznych uwag o stosunku Niemiec do Anglji i trójprzymierza, słowem, *de omnibus rebus et quibusdam aliis.* Przypominając protest Niemiec w sprawie angielsko-belgijskiej konwencji z państwem Kongo, p. Whist, dyplomata z *Figara*, wysnuwa stąd wniosek, że stosunki pomiędzy Niemcami a Anglią, znacznie się oziębiły. Niemcy patrzą już z ukosa na protektorat angielski nad Egiptem. Włochy i Austrja — w oczach p. Whista, przymilają się do Francji, *ergo* trójprzymierze zachwiane, Niemcy odosobnione, a jedyny ratunek wybrnięcia z tej sytuacji — zatarg z Anglją, wyparcie jej z Egiptu. Dlaczego? bo to Francji przyjemne... Jak widzimy, nie owija ogórkowy dyplomata swoich pobożnych życzeń w bawełnę. Czy atoli jego życzenia znajdą oddźwięk gdziekolwiek, — to mniejsza. Sensacyjny artykuł jest i — kwita! Co do nas, to wyznamy, że czytanie zręcznych wywodów paryskiego publicysty, większą sprawiło nam przyjemność, niż ciężka lektura elaboratów niemiec-

kich, na ten temat, a z których żaden nie zauważył, że dla sędziwej wdowy po Napoleonie III. wizyta teg', którego dziad zniszczył całe jej szczęście, chyba niewesołe obudziła wspomnienia.

W ubiegłym tygodniu, jak sobie zapewne czytelnicy przypominają, otrzymaliśmy depeszę z Berlina, z której dowiedzieliśmy, iż rząd niemiecki nie ma zamiaru przyłączyć się do akcji wspólnej mocarstw europejskich, przygotowujących środki bezpieczeństwa przeciw anarchistom. Dzienniki berlińskie pisały równocześnie, że w Niemczech bynajmniej nie potrzeba obrony przed dynamitardami, ponieważ ich wcale nie ma w państwach Rzeszy; niech sobie tedy Francja, Anglja, Włochy i Hiszpanja życie, zdrowie i mienie swoich obywateli ubezpieczają, gdyż u nich jedynie grozi niebezpieczeństwo anarchistyczne. Tymczasem ,omyliły się nad Spreą i dzienniki i władze. Po znanem aresztowaniu Schäwego (nie Schewego) wyszło na jaw wiele rzeczy, które na to wskazują, iż w Niemczech nie o wiele lepiej jest pod tym względem, niż w tamtych państwach, które dzienniki berlińskie uważały za uprzywilejowane dla działalności anarchistycznej.

Przy anarchistach uwięzionych równocześnie z Schäwem we wschodniej części Berlina, znaleziono, jak wiadomo, bomby, napełnione dynamitem, a zaś u mechanika na Langenstrasse papiery, wskazujące na związek między berlińskimi anarchistami a francuskimi. Stwierdzono dalej, że w pewnym domu, niedaleko centralnego cmentarza, anarchiści berlińscy odbywali tajne zebrania. Od dwóch lat śledziła policja ich ruchy i zbadała, że w zimie zebrania swe odbywali w lokalu obok dworca szląskiej kolei, a latem zbierali się w altanie ogrodowej. W altanie tej, zwanej przez nich „Kamerun Laube", odbywało się rozdawanie pism. W czasie wszystkich zamachów w innych państwach, objawiała się zawsze większa ruchliwość między anarchistami nad Spreą przez codzienne prawie zebrania. Odwidzali oni często zebrania socjalistów, aby zjednywać sobie zwolenników. Na zebraniu socjalistów 18 marca, na którem poseł Singer miał wielką mowę, był także obecnym uwięziony Schäwe, który wówczas podniósł, że socjaliści powinni żądania swe objawiać i wywalczać w ostrzejszej formie. Oprócz Schäwego, było tam trzydziestu anarchistów.

Towarzyszem Schäwego, któremu w poniedziałek udało się umknąć, jest niejaki Draeger, znany policji, jako bardzo ruchliwy anarchista. W mieszkaniu swej matki został Draeger aresztowany we wtorek, o godzinie 4 rano. Przy rewizji, którą równocześnie przeprowadzono, znaleziono za lustrem ukryty 6-strzałowy nabity rewolwer i wielką ilość pism, oraz spis członków partji anarchistycznej. Draegera zaraz zakuto i odstawiono do prezydjalnego biura policji, gdzie zachowywał się arogancko i odmawiał wszelkich wyjaśnień. Równocześnie zarządzono rewizje w domu Schäwego. Co znaleziono u niego, to już z poprzednich telegramów wiadomo. Ogólnie przypuszczają, że bomby sporządza mechanik Draeger. Co do zapewnień, że w mieszkaniu Schäwego nie znaleziono pełnych bomb, tylko dwa niewystrzelone granaty i cały zbiór narzędzi do włamywania się, donosi berliński korespondent do Szepsowskiego *Tagblatu*: Dowiaduję się autentycznie, że ze znalezionych w mieszkaniu Schäwego dwóch granatów, jeden był materją eksplodującą napełniony i w zapał zaopatrzony, drugi zaś jeszcze nienabity. Policja skonstatowała, że Draeger i Schäwe zeszłego wtorku chcieli do Wiednia jechać, ale tymczasem aresztowani zostali. Policja poszukuje trzeciego przewódcy anarchistów, niejakiego Kammina, którego ojciec za zbrodnie polityczne odsiaduje ciężkie więzienie. Całe śledztwo pokryte ścisłą tajemnicą; widoczne więc, że na trop ważnych rzeczy wpadła teraz policja berlińska.

Zjazd kupców i przemysłowców we Lwowie.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Lwów 19 sierpnia.

W szeregu Zjazdów może najwybitniejsze miejsce zajmie ten, którego zebranie powitaliśmy w dniu dzisiejszym, jako akt doniosłej pracy obywatelskiej na polu zaniedbanego u nas od wieków rodzimego handlu i przemysłu. Inicjatywę w zwołaniu go dało od niedawna tu istniejące, lecz dobrze zasłużone krajowe Towarzystwo kupców i przemysłowców. Celem Zjazdu jest: nawiązanie stosunków handlowych pomiędzy uczestnikami, sprawa ubezpieczenia kupców i przemysłowców na wypadek choroby lub niezdolności do pracy, sprawa nowego projektu ustawy o ochronnych markach i ochronie wzorów, sprawa święcenia niedziel, rychlejszej egzekutywy wyroków sądowych i budowy tanich pomieszkań dla robotników. Nad temi punktami obradować będą jutro specjalne komisje.

W Zjeździe bierze udział około 200 osób, z tego około 70 z Wielkopolski z posłem Kubickim na czele. Ze Lwowa udział bardzo mały. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w katedrze na pomyślność prac, poczem komitet ugościł uczestników skromnem śniadaniem. O jedenastej rano rozpoczęło się plenarne posiedzenie w ratuszu. Kiedy ulokowana na galerji muzyka rękodzielnicza przegrała zwrotkę mazurka Dąbrowskiego, powitał gości imieniem miasta burmistrz p. Mochnacki, podnosząc, że stan kupiecki odznaczał się zawsze gorącym patrjotyzmem i że pierwsza myśl urządzenia Wystawy wyszła z łona kupców i przemysłowców. Imieniem komitetu obywatelskiego przemówił fabrykant wódek, p. Baczewski, życząc, aby ostatecznym rezultatem pracy kupiectwa polskiego była siła, gdyż ona jest najlepszą furtką wolności.

Poseł do niemieckiego parlamentu i kupiec ze Śremu p. Kubicki rzekł: „Dawniej stała Polska pługiem i orężem, handel i przemysł oddała obcym. Dzisiaj wszystkie stany widzą, że potrzeba pracować na niwie przemysłu i kupiectwa, ażeby wytworzyć silne mieszczaństwo, które w każdym ustroju państwowym i społecznym ważną odgrywa rolę. W chwili katastrofy nie było mieszczaństwa, które niezawodnie byłoby skutecznie poparło szlachetne usiłowania i wielkie poświęcenie krwi i majątku. Dziś doszliśmy do przeświadczenia, że tylko na podstawie rozwoju przemysłu i kupiectwa swojskiego, można dojść do siły i potęgi, jakiej nam potrzeba. Kupiectwo spoczywało dotąd w rękach obcych, w rękach ludzi, którzy jakkolwiek utuczeni na chlebie polskim, językiem i obyczajami byli nam zawsze nietylko obcymi, ale nawet wrogimi. Dziś mamy zadanie wytworzyć przemysł i kupiectwo polskie, a jeżeli kupiectwo to uzyska należne mu poparcie społeczeństwa, wówczas nie tylko zakwitnie samo, ale spełni wobec Ojczyzny to zadanie, które jest świętym jego obowiązkiem.

Kupiec Lewicki ze Lwowa zawiadomił, o ile uchwały, powzięte na trzecim Zjeździe kupców i przemysłowców, osiągnęły praktyczny skutek. Towarzystwo kupców, na które włożono obowiązek wykonania tych uchwał, wzięło gorliwy udział w ankiecie, zwołanej przez Izbę handlową dla rozpatrzenia projektu reformy podatku zarobkowego i dochodowego, oraz dla zmiany nowej ustawy handlowej. Sprawę szkół fachowych popierało Towarzystwo niemniej usilnie, a najnowszym rezultatem tej akcji jest zamierzone utworzenie szkoły ślusarskiej w Tarnopolu, na którą Wydział krajowy przeznaczył 5000 złr. Otwarcie wyższej szkoły handlowej we Lwowie, która dla rozwoju naszego handlu będzie prawdziwem zbawieniem, jest bliskiem urzeczywistnienia, także dzięki inicjatywie i pracy wspomnianego Towarzystwa. Kwestje finansowe są już załatwione, szkoła zostanie pomieszczona w gmachu seminarjum żeńskiego, dla którego wybuduje się osobny dom przy ulicy Sakramentek. Za dwa lata wszystko to będzie gotowe. Nakoniec przypomniał mowca, że pomysł urządzenia Wystawy Kościuszkowskiej, wyszedł z łona Towarzystwa kupców i przemysłowców. Kiedy dojrzał, oddano go w ręce dzisiejszych kierowników Wystawy, a Towarzystwo zajęło się agitacją za obesłaniem Wystawy, co się też zupełnie powiodło.

W tem miejscu przeprowadzono wybory prezydjum. Dla pierwszego plenarnego posiedzenia wybrani: prezesem poseł Kubicki z Śremu, wiceprezesami Kasprowicz z Gniezna i dr Karchowski, chemik z Poznania, gospodarzami Wczelak i Müller ze Lwowa, sekretarzami Włodzimirski, Stachiewicz i Gabriel ze Lwowa. Dla drugiego plenarnego posiedzenia wybrany: prezesem Grosse, kupiec z Krakowa, wiceprezesami Gurowicz z Pesztu i Grabski z Gdańska, gospodarzami Basch i Krykiewicz ze Lwowa, sekretarze ci sami.

Na zakończenie dzisiejszych obrad odczytał znany kupiec p. Leopold Lityński ze Lwowa swą pracę, przedstawiającą przebieg historyczny i obecne położenie handlu polskiego, poczem właściciel zakładu spedycyjnego, p. Tuszyński, w świetny sposób referował kwestję „Nasz handel i przemysł i co czynić wypada, aby je podnieść". Referat ten, przerywany co chwila oklaskami, podajemy w możliwie zwięzłem streszczeniu, jako znakomity przyczynek do kwestji handlu i przemysłu chrześcijańskiego, tem cenniejszy, że pochodzi od człowieka, który sam jest przemysłowcem i gruntownie zna stosunki, wśród jakich się obie te gałęzie ekonomiczne rozwijają.

Kto zwidził na Wystawie naszej pawilon przemysłowy i pawilon Wydziału krajowego, w których się mieszczą wyroby domowego przemysłu i fachowych szkół, przez kraj subwencjonowanych, tego uderzyć musi koniecznie ta okoliczność, że w pierwszym z tych pawilonów spotka się z wyrobami firm krajowych, o których istnieniu albo mało, albo też wcale nie słyszał. Gdy przejdzie pawilon Wydziału krajowego, musi przyznać, że wyroby te są doskonałe i oryginalne, ale że ich znowu w handlu nie spotyka, że więc cała produkcja opiera się właściwie na jałmużnie lub protekcji, gdy tymczasem mogłaby istnieć całkiem samodzielnie. Skąd pochodzi ta nieobecność naszych własnych produktów na rynku krajowym? Odpowiedź łatwa. Oto stąd, że przemysł nie idzie w parze z handlem. Obydwa na tem tracą, a nadto traci kraj cały. Przemysł wyrabia mało, bo nie jest poparty kapitałem, kupiec nie może go poprzeć, bo sam potrzebuje kredytu, poparcie zaś Wydziału krajowego, jakkolwiek godne uznania, jest niepraktycznem, a nam niepraktycznymi być nie wolno. Wydział powinien obok utrzymywania szkół, pomiędzy ludźmi, posiadającymi kapitały, inicjować gorliwie spółki handlowe, nie dla celów filantropijnych, ale wprost dla zysku uczciwego i lepszego, niż procenta od obcych papierów. W tym kierunku każdy może robić dobry interes, a pomimo to będzie znakomitym patrjotą i prawdziwym dobrodziejem kraju.

Wielką wadą jest, że przemysłowcy zapoznawają korzyści, jakie odnoszą przez pośrednictwo kupców, którzy wyrób ich reklamują, im zaś samym mogą być pomocni radą, znając gusta i potrzeby kupujących, a nadto wskazać potrzebne poprawki i postęp na obcych wzorach, których okazy posiadają u siebie na składzie. A jednak, iluż to przemysłowców fałszywie rozumuje: „Sprzedam sam, po co ma na mnie kupiec zarabiać". Przemysłowiec taki pracę, fachowość i koszta kupca właściwie za nic nie uważa. Koniecznie zatem ręka w rękę pójść musi przemysł i handel krajowy, a publiczność powoli podąży za nimi i wyleczy się z uprzedzeń.

Stan kupiecki jest u nas zawsze jeszcze upośledzony, chociaż nazywa się niby, że nie jest hańbą być kupcem, a wyraz „dorobkiewicz", który dawniej oznaczał ekonoma, dochodzącego do posiadania wioski nielegalnym sposobem, dziś rzuca się pogardliwie ludziom, którzy za granicą posiadają sto razy więcej szacunku, aniżeli bankrutujący, lub zbankrutowani już wskutek własnej lekkomyślności arystokraci. Dzięki tym stosunkom, inteligencja zbyt mało garnie się do handlu, a w interesach, które potrzebują nie tak zwanych subjektów, ale urzędników handlowych, trudniej o nich, niż o kandydatów katedry uniwersyteckiej. Na zmianę tych stosunków trzeba jak najpilniej wpływać, bo przecież nie zapoznając ani pracy, ani potrzeby urzę-

dników, urzędnikami żaden naród się nie dźwignął ani sił żywotnych nie nabrał. Panuje u nas formalna choroba urzędnicza; urzędników jest za wielu, dla tego źle płatni, dla tego istnieje w Austrji *curiosum:* „auskultant sądowy bezpłatny" i dla tego wytwarza się biurokratyzm, handlowi i całemu społeczeństwu tyle szkody przynoszący.

Niepodobna mówić u nas o handlu i przemyśle, aby nie dotknąć bolesnego wrzodu, który nas wewnątrz niszczy. Znaczyłoby to przemilczeć o jednej z najważniejszych kwestyj, podkopującej nasz handel, kredyt, przemysł i reputację. A nie radzić o tem, byłoby albo niegodnem tchórzostwem, albo wprost lekkomyślnością. Mowa tu o handlu żydowskim w Galicji. Pod pozorem niebezpieczeństwa antysemityzmu, który nie u nas bynajmniej powstał, umieli żydzi tak pokierować opinją, iż dziś tylko tego nie dostaje, żeby antysemityzmem nazywało się, jeżeli kto ośmieli się wyznać, że jest chrześcijaninem, a cóż dopiero, ażeby poważyć się powiedzieć, iż żydzi coś źle robią. Żydzi się łączą w celach handlowych, mają swoją Izbę handlową, radzą bez nas, ba, szkodzą nam, mówią niezrozumianym dla nas żargonem i my tego nie nazywamy antykatolicyzmem, skądże my, na naszej własnej ziemi, wobec wolności, jaką nam rząd daje, przychodzimy do tego, żeby nam nie wolno było w celach zachowawczych, w celach nawet obrony przed grożącą ruiną naradzać się i badać stosunki we własnym naszym kraju?

Referat p. Tuszyńskiego, którego drugą część dla braku miejsca odłożyliśmy do jutra, zakończył dzisiejsze przedpołudniowe obrady kupców i przemysłowców. O godz. 1 uczestnicy byli na wspólnym obiedzie w kasynie mieszczańskiem, a o godz. 3 wyruszyli na plac Wystawy, który, niestety, kąpał się w potokach ulewnego deszczu. Ten deszcz popsuł wogóle wszystkie zapowiedziane na dziś „niespodzianki", a co najgorsze, obniżył fatalnie frekwencję gości. Zjazd obraduje jeszcze przez poniedziałek i wtorek.

Górnictwo na Wystawie.

III.

Nafta.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Lwów. 19 sierpnia.

Przemysł naftowy, który dziś już stanowi jedną z charakterystycznych cech Galicji, a nawet daje powieściopisarzom tematy do specjalnie nafciarskich powieści, jest jedną z najmłodszych gałęzi naszego górnictwa. Początek jego przypada na rok 1848, w którym ś. p. Ignacy Łukasiewicz pierwszy zwrócił uwagę na naturalne bogactwo terenów podkarpackich i zajął się wynalezieniem sposobu destylacji ropy. W r. 1852 pojawiła się pierwsza lampa naftowa, a w dwa lata później rozpoczęła się eksploatacja nafty. Mianowicie zawiązała się spółka, złożona z Łukasiewicza, Trzecieskiego i Klobassy i ona pierwsza poważyła się wyzyskać olbrzymie bogactwa, nagromadzone w łonie ziemi. Od tego czasu minęło 40 lat. Przemysł naftowy rozwinął się w Galicji tak, że dziś po Ameryce i Kaukazie zajmuje trzecie miejsce na kuli ziemskiej. Pewne pojęcie o dzisiejszym jego stanie mogą dać następujące cyfry: Poszukiwaniem i wydobywaniem ropy naftowej w Galicji zajmuje się przeszło 300 górniczych przedsiębiorstw, które zatrudniają około 3.000 robotników. Roczna produkcja dosięga 1,200.000 centnarów metrycznych ropy i reprezentuje wartość 4,200.000 złr. Destylarń nafty istnieje 41, między niemi kilka rafineryj, prowadzonych na wielką skalę fabryczną.

Oddział naftowy na Wystawie tak jest urządzony, że nawet profan może dość dokładnie obeznać się ze sposobami dobywania i przetwarzania nafty. Bezwątpienia najciekawszym sposobem dobywania jest kanadyjskie wiercenie, które ze wszystkiemi szczegółami mamy sposobność oglądać na Wystawie. Wysoka prawie 30 metrów wieża wznosi się nad jarem stryjskiego Parku w kształcie piramidy, z której, przy pomocy maszyny, miarowo spada świder wiertniczy w głąb ziemi. Wiercenie projektowane jest do głębokości 600 metrów, obecne stadjum roboty wynosi już 300 metrów. Wiercenie ma na celu nie tylko pokazać sposób dobywania ropy, ale także zbadać jakie geologiczne formacje znajdują się w okolicy Lwowa, ażeby ewentualnie odkryć źródła wody, tak bardzo potrzebnej dla miasta.

System kanadyjski wprowadzony został do Galicji dopiero w roku 1882. Dzięki jemu, odkryto mnóstwo nowych źródeł i kopalń naftowych, jak w Słobodzie rungurskiej, Wietrznem, Bóbrce, Równem, Iwoniczu i Schodnicy. Z początku używano do wiercenia systemem kanadyjskim samych Kanadyjczyków, sprowadzanych umyślnie z Ameryki, dopiero w r. 1885 wskutek zabiegów galicyjskiego Towarzystwa naftowego, Wydział krajowy utworzył szkołę wiertnictwa początkowo w Ropience, obecnie zaś w Wietrznem, koło Krosna. Szkoła ta wykształciła cały szereg zawodowych wiertaczy, którzy wyparli w krótkim czasie Kanadyjczyków.

Niemniej ciekawym, niż wieża wiertnicza, jest przyrząd do pompowania ropy i wody z trzech szybów równocześnie. Przyrząd ten, zwany po angielsku „pumpingrig" wystawiono razem z motorem i kotłem parowym w osobnym pawilonie. Jest on sporządzony na mniejszą skalę, gdyż bywają „pumpingringi" tak olbrzymich rozmiarów, że mogą wypompowywać ropę z 80 szybów równocześnie i to na przestrzeni pół mili kwadratowej. Tak urządzenie systemu kanadyjskiego, jak „pumpingrig" wystawiła firma Bergheim i Mac Garvey, która pierwsza wprowadziła do Galicji wiercenie kanadyjskie i od r. 1882 wykonała w 43 miejscowościach 370 otworów świdrowych o łącznej głębokości 100 klm.

W głównym pawilonie oddziału naftowego zwraca uwagę przedewszystkiem dział modeli, akwarel, fotografij szybów i geologicznych przekrojów, urządzony staraniem Towarzystwa naftowego. Zajmujące są szczególnie plastyczne przedstawienia kopalni Elliota i Parkinsona w Ropience, oraz firmy Sroczyński i spółka w Potoku. Między innemi widzimy tu profil szybu „Warjat", którego nadzwyczaj obfity wybuch ropy wywołał swego czasu sensację w świecie nafciarskim. Efektowne wrażenie robią obrazy pędzla Tadeusza Rybkowskiego, wyobrażające widoki kopalń naftowych. Na środku pawilonu p. Leon Syroczyński, kierownik biura górniczego w Wydziale krajowym, wystawił piramidę z okazów surowca ze wszystkich kopalń galicyjskich. Zbiór ten ułatwia przegląd rop każdej kopalni z osobna, tak pod względem zabarwienia, jak ciężaru gatunkowego i procentu nafty. Nadto wystawił p. Syroczyński ułożoną przez siebie mapę produkcji ropy od roku 1877 do 1893 z uwidocznieniem cen i wartości produkcji. Z tej mapy przytaczamy kilka cyfr charakterystycznych.

Cena nafty w roku 1877 wynosiła 9 złr. 93 ct. za centnar metryczny i spadając ciągle doszła w r. 1893 do ceny 2 złr. 82 ct. Wartość produkcji w roku 1877 wynosiła 1,202.092 złr. w roku 1893 zaś 2,739.885 złr. Wyprodukowano w 1877 roku 120.979 centnarów metrycznych, w 1893 roku 970 553 centnarów metrycznych. Podatku konsumcyjnego zapłaciły nasze rafinerje od 1882 do 1891 roku 19,487.779 złr. Cyfry te uprzytomniają rozwój przemysłu naftowego w Galicji i wskazują, że przemysł ten od r. 1879 stale wzrasta.

Druga część pawilonu mieści w sobie oddział destylacji nafty z zademonstrowaniem najnowszych technicznych ulepszeń. W szklannych słojach widzimy tu: olej wulkaniczny, olej do smarowania, benzynę czyszczoną, naftę gospodarską, salonową i cesarską, olej salonowy, łuski parafinowe, koks i cerezynę. Wystawa tych produktów jest w całem tego słowa znaczeniu świetną. Tu też reprezentowane są prawie wszystkie galicyjskie firmy nafciarskie, między innemi najdawniejsza rafinerja w Galicji, założona w r. 1854 przez Łukasiewicza i Trzecieskiego, dziś znana pod firmą „Fibich i Stawiarski, Chorkówka koło Krosna", dalej znakomicie urządzona destylarnia dra Fedorowicza w Ropie, kopalnie Adama Skrzyńskiego i wielu innych.

Interesujące są wzory ręcznego kopania i narzędzia, używane w początkach kopalnictwa naftowego Galicji pomiędzy rokiem 1880 a 1883. Prymitywne i dziwnego kształtu te okazy, zestawiło krajowe Tow. naftowe, ażeby wykazać różnicę, jaka zachodzi pomiędzy dawnemi a nowemi przyrządami. Do dziś istnieje w Lipinkach kopalnia, która z powodu właściwości terenu kopalnianego zastosowuje tylko ręczne wiercenie. W ten sposób kopalnia w Lipinkach i sąsiednia kopalnia w Wójtowy wykonały 122 szybów, które łącznie dochodzą 18 kilometrów głębokości, a jeden z nich dosięgnął nawet bardzo znacznej, jak na ręczną robotę, głębokości 500 metrów.

Dla całości obrazu znajduje się na Wystawie magazyn, w którym złożono przyrządy wiertnicze z fabryki maszyn K. Lipińskiego w Sanoku. Tu także umieszczono kuźnię, kotlarnię i barak dla robotników, sporządzony w fabryce inżyniera Łyszkiewicza we Lwowie. Barak ten z masy papierowej daje się z łatwością rozbierać na części i przenosić z miejsca na miejsce. Pan Szeliga Łyszkiewicz, który przed kilku laty założył we Lwowie fabrykę asfaltu, cieszącą się prawdziwem powodzeniem, zasługuje na bardzo pochlebną wzmiankę jako ruchliwy i sumienny przemysłowiec. Wystawił on we własnym pawilonie i na wolnem powietrzu asfalt rodzimy, masę asfaltową i kilka innych okazów z tego działu mineralnego.

Przemysł naftowy w Galicji, jakkolwiek bardzo poważnie zagrożony konkurencją nafty kaukazkiej i amerykańskiej, ma jednak rozległą przyszłość przed sobą, a miljony, które z terenów naszych wyciągnęli amerykańscy kapitaliści, dają wyobrażenie co za pokłady złota leżą pod tą niepozorną ziemią galicyjską. Miljony te do nas należeć powinny i jeżeli mielibyśmy na dziś postawić jakieś poważne życzenie w kierunku rafinerstwa galicyjskiego, to postawilibyśmy to, ażeby społeczeństwo całe przeszkodziło wzbogacaniu się zagranicznych przedsiębiorców bogactwem naszej ziemi, które chyba nikomu trafniej, niż nam, parjasom ekonomicznym, przypaść nie mogą w udziele. Jak najwięcej zakładać szkół fachowych, jak najwięcej młodzieży popychać na drogę karjery nafciarskiej i jak najwięcej kapitału włożyć w ten szary, niepokaźny, a tyle fortun noszący w swojem łonie grunt... a wtedy przynajmniej w części połatamy nasze łachmany.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 19 sierpnia.

Rzadko zdarza się święcenie jubileuszu tysiącletniego istnienia miasta. Taki jubileusz obchodzić będzie dolno-rakuskie prowincjonalne miasto Hainburg, położone malowniczo na skalistych wzgórzach przy spływie Morawy z Dunajem. Dziś jest to cicha mieścina z pięciu tysiącami mieszkańców, znana tylko z powodu swej wielkiej fabryki tytoniu. Przeszłość jej dziejowa jest wielka, ponieważ już pieśń „Nibelungów" wspomina, iż król Etzel z Krimhildą, ciągnąc z Wiednia, znalazł w warownych zamkach Hainburga ochronę przeciwko Awarom. W tamtejszym kościele odbyły się zaślubiny króla czeskiego Ottokara z austrjacką arcyksiężniczką Margarethą. Dziejowość Hainburga sięga jednak prastarych czasów, gdyż został on założony w r. 894 na gruzach keltyckiego miasta Karnuntum, które za rzymskich czasów było wielkiem i potężnem miastem, a nawet czasową rezydencją imperatorów rzymskich. Początki założenia Karnuntum sięgają VI wieku. Z upadkiem państwa rzymskiego upadło także Karnuntum, a w ciągu dwunastu wieków wklęsło wspaniałe to miasto w ziemię doszczętnie tak, iż wszelki jego ślad zatartym został, a na niem od długich lat włościanie uprawiali rolę. Dopiero przed mniej więcej dziesięcioma laty zaczęło wiedeńskie towarzystwo historyczne robić poszukiwania w okolicach Hainburga, w celu zbadania miejsca, gdzie właściwie leżało dawne Karnuntum. Zaczęto kopać i po niejakim czasie dokopano się do stosunkowo dobrze zachowanego miasta, niby to zapadniętego w ziemię. Dziś odkopano już sporą część miasta z wykwintnemi domami rzymskiemi i niektóremi wspaniałemi publicznemi gmachami. Jest to zatem rodzaj Pompejum ze

wszech miar widzenia godnym, który jubileuszowi tysiącletniego istnienia Hainburga nadaje szczególniejsze znaczenie.

Ciekawa była temi dniami rozprawa przed jednym z tutejszych sądów powiatowych. Jako oskarżony o systematyczne żebranie po domach, stał przed sądem Icek Süssekind, rodem z Galicji, który jako niemy Hiszpan, papiery legitymacyjne posiadał w porządku, apelował do publicznego miłosierdzia, chodząc po domach we wszystkich dzielnicach miasta Wiednia. Przed sądem otworzyły mu się usta i „Hiszpan" bronił się jak mógł w żargonie żydowskim.

Sędzia pyta go: Skąd przyszedłeś pan do papierów Sullyi Merkadante?

Oskarżony: Znalazłem je.

Sędzia: Tak? A gdzie?

Oskarżony: Nu, powiem prawdę, jak b u ł o. Na wspólnym noclegu spał ten Hiszpan zaraz koło mnie. Ze świtem zerwał się jak warjat i poszedł p r i c z; ja się patrzę pod p o d u s z k i e m, a tam l e ż u papiery: w z o n ł e m ich c z i t a ć. Myślim sobie, to ci si przyda i w z o n ł e m papiry mając swój plan.

Sędzia: Prawdopodobnie skradłeś je pan owemu Hiszpanowi.

Oskarżony: Jak miałem skraść, kiedy go już nie b u ł o.

Sędzia: Dlaczegoż pan wydawałeś się właśnie za niemego Hiszpana?

Oskarżony: Niech mi diabli wezmo, ale przed sądem będę mówił prawdę; proszę pokornie jaśnie wielmożnego radce cesarskiego, teraz nastały dla nas żydów złe czasy. Gdzie przyjść do jakiego domu, wszędzie pełno antysemitów, któży mnie żydowi z n a c z n e m u po twarży, a jeszcze więcej w języku niedaliby ani szeląga. Doświadczyłem tego, kiedym z a p u k i w a ł do szerca m i ł o s e r d z a nim jeszcze dostałem hiszpańskie papiery. Kiedym te papiery miał już w rękach — myszlim sobie a *gites Geschaeft*: Żyd i Hiszpan czarny i obydwa majo zakrżywiony nos — budzisz trzimał i e n ż y k za zembami, to mozesz chodzić także do państwa antysemickich, a co prawda, nasi żydkowie są bardzo szmucig. Chociażby b u ł milljoner nie da więcej jak e p p e s jeden albo dwa greicarów. Antysemickie państwo jest hojne a sam Schnejder, nu *der berümte Abgeordnete*, kiedym przyszedł do niego, z początku patrzał na mnie z podejrzeniem, ale potem kiedy p r z e c z i t a ł hiszpańskie papiery, dał mi *a ranesch* (guldena).

Sędzia skazał oskarżonego jako nałogowego żebraka i włóczęgę na 4 tygodnie więzienia, a po odsiedzeniu kary na przymusowe odstawienie do miejsca przynależności.

Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie nowo urządzonego zwierzyńca w Praterze. Wiedeń zyskuje dzięki angielskiej spółce, która to przedsiębiorstwo wprowadziła w życie, nowy zakład dla zabawy i rozrywki. Obok rozmaitych drapieżnych i niedrapieżnych zwierząt, jako też różnorodnego ptactwa, widzimy w nowym zwierzyńcu cały szereg budowli, przeznaczonych dla zabawy i przyjemności zwidzającej publiczności. Jest tu wielki gmach restauracyjny, gdzie codziennie przygrywać będzie kapela wojskowa. Ogromna sala koncertowa, sala do tańców, arena dla widowisk. *Swój.*

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkursa. Celem stałego obsadzenia 2 posad nauczycieli (nauczycielek) starszych szkoły 5-klasowej mięszanej w Sieniawie, tudzież 2 posad nauczycieli młodszych rozpisuje konkurs Rada szkolna okr. w Jarosławiu.

Celem stałego obsadzenia przy drugiej szkole 4 klasowej męskiej w Jarosławiu, posady kierownika szkoły, dwu posad nauczycieli starszych, jednej posady nauczyciela młodszego, tudzież na inne posady młodszych nauczycieli przy szkole 6 klasowej w Jarosławiu, mogące się opróżnić z powodu stałego obsadzenia posad starszych nauczycieli przy szkole 4 klasowej, rozpisuje okręgowa Rada szkolna konkurs.

Podania należycie udokumentowane i w tabele kwalifikacyjne zaopatrzone, wnosić należy za pośrednictwem władz przełożonych, najpóźniej do 31 sierpnia br.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

64 (Ciąg dalszy).

Wkrótce jednak przestała uśmiechać się cokolwiek drwiąco. Obok bowiem niektórych śmiesznych szczegółów, przedstawił się jej żywo trud i mozół ludu pełnego inteligencji i mrówczej pracowitości, który usiłuje nagrodzić czas stracony, zdobywając i przyswajając sobie siłą, mocą, cywilizację Zachodu. Obok człowieka z ludu prostego, który ma jeszcze na sobie kaftan czysto narodowy i spiczaste nakrycie głowy, przechodzi, ocierając się o prostaczka, wyższy urzędnik państwowy, w obwisłym surducie angielskim, zapiętym mimo gorąca na wszystkie guziki i w kapeluszu paryskim na głowie. Wyglądają, co prawda, trochę niezgrabnie w stroju europejskim ci dygnitarze... ale z czasem oni do stroju nawykną, a i oczy Europejczyków z nimi się oswoją. Ich małżonki, wyglądają już o wiele lepiej, wystrojone według najświeższych żurnali paryskich. Tam, jak i gdzieindziej, kobiety przyswajają sobie o wiele łatwiej strój modny. Znikają zwolna w Japonji dawne, ciaśniutkie sklepiki, ustępując miejsca wspaniałym magazynom, na wzór europejski urządzonym, z olbrzymiemi taflami zwierciadlanemi, które wabią ku sobie i zatrzymują zaciekawiony wzrok przechodnia, wzniecając w nim szczery podziw. Nawet najnieznośniejsza polityka parlamentarna, zagnieździła się już i rozpanoszyła w państwie *Mikada*. Europejczycy podróżujący po Japonji, mogą się o tem przekonać z łatwością, widząc mury domów pooblepiane odezwami różnobarwnemi... wyborców. Może nastąpi wkrótce dzień, w którym Japończycy będą gorzko wyrzucali Europejczykom, że ich obdarzyli niepotrzebnie tym całym kramem. Wtedy będą oni mogli przytoczyć na swoją obronę, że obok nużącego parlamentaryzmu i walk wyborczych, nauczyli również tubylców i wnieśli w granicę Japonji... słodki całus. Najmilsza i najczulsza pieszczota, była zupełnie nieznaną przez mieszkańców Kiou-Siow i Nifonce. Zastępował ją ceremonjał mocno skomplikowany. I w tym wypadku trzeba przyznać, że kobiety pierwsze zrozumiały jej doniosłość i przyswoiły sobie natychmiast słodką pieszczotę. Francuzi szczególniej nie powinniby drwić z tego ludku, małego wzrostem, ale dzielnego zresztą pod każdym względem i biorącego się do każdej sprawy z namiętnym zapałem. Cała Japonja uwielbia wszystko co francuskie i kupuje tylko u Francuzów, żywiąc ku Niemcom wstręt dziwny i pogardliwe lekceważenie.

Po długiej wycieczce na ląd stały, Murlyton z córką wrócili na brzeg morski, gdzie na nich czekała łódź wysłana z parowca *Heavenway*. Zaledwie ci wsiedli, nadbiegli pędem, wskakując do łodzi, jeszcze dwaj pasażerowie. Auretta drgnęła mimowolnie, poznając w nich owych dwóch Chińczyków, których rozmowę podsłuchała przypadkiem w „oddziale umarłych". Każdy z nich był obładowany wązkiem zawiniątkiem, bardzo ciężkiem, sądząc z mozołu, z jakim je dźwigali.

— Poznajesz ich, ojczulku? — spytała Auretta.

— Na pierwszy rzut oka! — zapewnił córkę szanowny d ż e n t e l m e n.

A gdy mu wskazywała nieznacznie paluszkiem, pakiety dźwigane przez Chińczyków, dodał z całym apatycznym spokojem:

— Prawdopodobnie niosą ciężary ołowiane, które im dopomogą pogrążyć trumnę z nienawistnym nieboszczykiem w morskich otchłaniach.

Auretta głowę odwróciła. Dumała głęboko nad tem, że gdyby nie traf szczęśliwy, zesłany najwyraźniej ręką Opatrzności, który ostrzegł dość wcześnie Lavarède'a o zamiarze Chińczyków, wtedy... Wyobraziła sobie tych ludzi, wślizgujących się nocą do oddziału pod pomostem, przywiązujących ciężary ołowiane, do trumny, w której spał Paryżanin i czarną otchłań Oceanu, zamykającą się po cichu nad ofiarą w nią wtrąconą.

— Co ci, Auretto? — spytał ojciec przestraszony. — Tak straszliwie pobladłaś.

— Bo pomyślałam o tem... co już się stać nie może.

Anglik spojrzał na córkę badawczo, a później przeniósł wzrok na obu Chińczyków. Ten ruch ojca mimowolny okrasił bladą twarzyczkę Auretty ślicznym rumieńcem. Uczuła się odgadnioną i to ją dotknęło do żywego. Bywają tajemnice w serduszkach młodych dziewcząt, w które nie powinien się wciskać nawet ojciec najbardziej ukochany.

Skoro łódka przybiła do pomostu, Anglicy zaczęli się po nim przechadzać, czekając niecierpliwie chwili, kiedy będą mogli zejść niepostrzeżenie do kryjówki Armanda. Musieli się widzieć z nim tej nocy — skoro nazajutrz Chińczycy mieli trumnę wynieść cichaczem i wrzucić w morze. Spotkanie z tymi adeptami B i a ł e g o L o t u s u, mogłoby mieć następstwa najfatalniejsze.

Ostrożność zatem wymagała unikać czegoś podobnego jak najstaranniej. Wizyta przeciągnęła się o wiele dłużej, niż zazwyczaj. Szanowny d ż e n t e l m e n, musiał powtarzać niezliczone razy, że jest już bardzo późno, zanim Auretta zdecydowała się nareszcie wrócić do swojej kabiny. A jednak upadała od snu. Zaledwie wyciągnęła się w hamaku, zasnęła twardo. Gdy nazajutrz oczy otworzyła, parowiec oddawna opuścił brzegi Japonji, prując wody morza Niebieskiego. Zadzwoniono na śniadanie. Schodząc do sali jadalnej, Auretta spostrzegła odbijającą ostremi konturami od nieba lazuru, sylwetkę jakiejś góry.

— Co to? — spytała kapitana, mając go właśnie pod ręką.

— Wyspa Mense — odpowiedział Amerykanin. Tego wieczora opłyniemy ją w koło i wjedziemy na morze Żółte, które Korei i brzegi Chin ściskają coraz ciaśniej, aż do zatoki Petchili.

— Morze Niebieskie, morze Żółte... co tu barw!

— Nazwy, *miss*, zupełnie usprawiedliwione.

— Żartujesz panie Mathew! Niebieskie, pozwalam jeszcze... ale skądże Żółte?

Kapitan uśmiechnął się nieznacznie:

— Zobaczysz, *miss*, własnemi oczami tę barwę. Łatwo zresztą wytłómaczyć to niezwykłe zjawisko. Morze nie jest zbyt głębokie, a mnogie rzeki w niego wpadające, mają łożyska przeważnie z pokładami mocno żółtej gliny. Muł, który z sobą unoszą, jest bardzo lekki i lotny, zostaje też po części na wierzchu fal morskich. Stąd ich dziwna barwa i nazwa morza Żółtego.

Auretta słuchała tym razem ciekawego wykładu geograficznego z wielkiem roztargnieniem. Liczyła niecierpliwie dni, a nieledwie godziny, które ją jeszcze rozdzielały z końcem nużącej podróży. Było jej zresztą zupełnie obojętnem, na jakich wodach, niebieskich, czy żółtych, spędzi ostatnich kilkadziesiąt godzin żeglugi. Jeżeli ona stawała się coraz bardziej milczącą i ponurą, Bouvreuil natomiast nie posiadał się z nadmiaru radości. Uszczęśliwiało go bliskie przybicie do portu. Inni pasażerowie znajdywali tę radość zupełnie naturalną. Życie pod pokładem wspólnie z całą załogą, w strefie podzwrotnikowej, nie należy do najprzyjemniejszych i nie ma czego zazdrościć. Dzień ostatni wydał się bez końca Aurecie. Myśl, że gdy noc nadejdzie, będzie zmuszoną zamknąć się w swojej kabinie i nie będzie jej wolno zamienić z Armandem bodaj serdecznego *shake-hand*, doprowadzała ją prawie do rozpaczy. Nigdy dotąd nie wydał się jej parowiec tak brzydkim, Ocean zaś tak nieznośnie jednostajnym!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 21 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Joanny Fremiot wdowy: jutro Symforjana i Tymoteusza.
Ciepła rano stopni 13.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Dyrekcję kolei zawiadomiono, iż cesarz Franciszek Józef przejeżdżać będzie przez Kraków na Wystawę lwowską pociągiem dworskim w nocy z 6-go na 7-go września o godz. 2 minut 30.

Pogrzeb śp. hr. Ludwika Wodzickiego w Tyczynie. Ciało przybyło w niedzielę na dworzec rzeszowski o godzinie 4-ej po południu. Eksportacja zwłok do kościoła tyczyńskiego odbyła się w asystencji duchowieństwa, najbliższej rodziny i licznych deputacyi włościańskich. Proboszcz rzewnie przemówił. W poniedziałek przybyło mnóstwo osób z całego kraju, pierwsze polskie rodziny, obywatelstwo, włościanie. Celebrował ks. biskup Hryniewiecki. Kondukt prowadził ks. biskup Solecki w asystencji ks. biskupa Glazera i licznego duchowieństwa. Przybyli między innymi Julinsz Klaczko, dwaj pozostali współzałożyciele *Przeglądu Polskiego*, Tarnowski i Koźmian, namiestnik Badeni, deputacja Wydziału krajowego: Chamiec, Hoszard i Wereszczyński, minister Madeyski, prezes Koła Zaleski, prezydent Korytowski, dyr. Marchwicki, hrabiowie Andrzej i Roman Potoccy, ks. Lubomirscy, hr. Zamoyscy, rektor Zoll, przezydent Friedlein, Michałowscy, Jędrzejowicze i wiele innych osób.

Wśród ulewnego deszczu przemawiał imieniem Wydziału krajowego p. Chamiec; następnie mówił baron Bourgoing po francusku, imieniem Rady nadzorczej Banku dla krajów koronnych. Z pomiędzy członków Rady nadzorczej przybyli nadto: hr. Montecuccoli, wiceprezes Sybel, Rapoport i Szczepański. Przyjmowali gości Antoni Wodzicki, Adam Jędrzejowicz, oraz szwagrowie zmarłego Zamoyscy. Przybył także Adam Czartoryski ze Sieniawy.

Nadeszło wiele kondolencyj, między innemi od arcyksięcia Karola Ludwika, hr. Taaffego, ks. Windischgraetza, b. ministrów Dunajewskiego i Ziemiałkowskiego i od biskupów Sembratowicza i Morawskiego. Na katafalku złożono mnóstwo wieńców; trumnę pokryły kwiaty z różnych stron, które zmarły za życia lubił. Chłopi nieśli trumnę.

Czterdziestoletni jubileusz służbowy obchodził w dniu wczorajszym naczelnik krakowskiego oddziału telegraficznego, p. Gustaw Heim. Z okazji tej zebrali się wszyscy urzędnicy pocztowi, telegraficzni i telefoniczni we wspaniale udekorowanej sali klubu pocztowego, gdzie po wprowadzeniu jubilata odśpiewał chór urzędników pocztowych pod dyrekcją p. Maurycego Siebera: „Witaj nam, wesoły dniu!". Dyrektor poczty p. Dawidowski w pięknych słowach skreślił działalność jubilata i życzył młodszemu pokoleniu, żeby brało przykład z niego, jako z wzorowego urzędnika i dobrego obywatela kraju. Po p. Dawidowskim przemawiali nadto p. kontrolor Jarosz, telefonistka pna Christofi, oraz telegrafistka pni Hoffman. Mowcy wręczali kolejno jubilatowi pamiątki jubileuszowe a mianowicie bronzowy zegar-antyk z odpowiedniemi kandelabrami, szachy misternej roboty, srebrną papierośnicę, wreszcie portret olejny, wykonany przez urzędnika pocztowego. p. Karola König. Po wręczeniu upominków odśpiewał chór kantatę: „Och szczęsny dniu". Wieczorem zebrali się wszyscy urzędnicy w restauracji Johna i tu przy wspólnej kolacji, podczas której przygrywała orkiestra Weteranów wojskowych, spędzono wesoło wieczór jubileuszowy.

Z życia towarzyskiego. W kręgielni Kasyna powszechnego żegnano w sobotę wieczorem długoletniego członka Kasyna i prezesa klubu kręgielnianego, inżyniera kolei państwowej p. Pawła Pischingera, który obecnie przeniesiony został do Wiednia. Pożegnanie odbyło się w kręgielni przyozdobionej zielenią, oraz fantazyjnie wykonaną akwarelą, przedstawiającą płaczące za swym przezesem kręgle. Członkowie klubu wręczając p. Pischingerowi wspaniałe album ze srebrnemi ozdobami i odpowiednim napisem, prosili go, żeby Krakowa nie zapominał, a kręglarzy miał zawsze w pamięci. Pan P. w odpowiedzi zaznaczył, iż 19-letni jego pobyt w naszym grodzie, związał go tak z Krakowem, że trudno mu będzie się dziś przyzwyczaić do innej miejscowości i wszędzie będzie się czuł obcym. W końcu zaznaczył mowca, że o ile mu tylko czas i zdrowie pozwoli z prawdziwą przyjemnością odwidzać będzie Kraków. Po skończonym obchodzie rozpoczął się komers przeplatany śpiewem chóralnym i grą w kręgle, który przeciągnął się do godziny 2 w nocy.

Nagła śmierć. Wczoraj około trzeciej po południu jakiś staruszek przybywszy na dworzec kolejowy przed odejściem pociągu wiedeńskiego nr. 18, usiadł na ławce, i tam nagle życie zakończył. Zawezwany lekarz dr Szwarz, skonstatowawszy śmierć, polecił ciało odwieźć do zakładu medycyny sądowej. Zmarły, który prawdopodobnie pochodzi z Bielska, gdyż przy nim znaleziono zużyty bilet kolejowy z Bielska do Krakowa, widocznie chciał wracać napowrót pociągiem wiedeńskim. Celem skonstatowania osoby nieboszczyka, wysłano telegram do miejscowej policji w Bielsku z dokładnym rysopisem starca.

Nieludzki stróż, doglądający Plant, od pomnika Straszewskiego do gmachu Poczty, poskramiając wczoraj nieco swywolącego chłopczyka, nieznanego nazwiska, tak go silnie uderzył trzciną przez głowę, że dziecku przeciął skórę, krew w jednej chwili całą twarz oblała. Chłopczyka zaprowadzono do stacji ratunkowej, gdzie mu udzielono pomocy, a zaś zbyt gorliwego cerbera odstawiono po dobrze zasłużoną nagrodę do Dyrekcji policji.

Z za Oceanu. Bawią w mieście naszem pp. Teofil Kościółek i 16-letni Walter C. Dort z Buffalo, którzy odbyli podróż na Wystawę lwowską na rowerach.

Z teatru letniego. Nie przypominamy sobie, odkąd teatr p. Myszkowskiego gości w naszem mieście, czy widzieliśmy przedstawienie tak pod każdym względem udałe, jak „Ptasznik" ubiegłej niedzieli. Artyści grają i śpiewają tak dobrze, chóry tak dzielnie się trzymają, że w całości nie ma nic a nic do zarzucenia. Rola Krysi, dawniej przez panią Radwan grywana, zyskała niezmiernie w interpretacji pani Wiśniewskiej, zjednywającej sobie coraz więcej sympatji, p. Rapacki zaś, jako Adam tak podbił słuchaczy śpiewem pełnym szczerego uczucia, że oboje byli parą bohaterów wieczoru; nie mówiąc już o komikach, pp. Myszkowskim i Nynkowskim.

Tu wspomnieć należy o muzyce salinarnej bocheńskiej, której bez przesady, można dyrekcji powinszować. Nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło; teatr letni w dotkliwym braku orkiestr natrafił na tak dobrą muzykę, iż lepszej nie dostanie.

W poniedziałek towarzystwo p. Myszkowskiego odbyło wycieczkę do Bochni, gdzie z największem powodzeniem odegrało „Biedną dziewczynę". Dziś w Parku krakowskim „Nasze Paryżanki" p. Danielewskiego, występ autora w głównej, a jego popisowej roli.

Przypominamy iż drugie zebranie członków chóru Tow. muzycznego i akademickiego, celem wzięcia udziału w produkcyach podczas Wystawy we Lwowie — odbędzie się dziś we wtorek o godz. 7-mej wieczór w sali redutowej starego teatru.

Minister Madeyski, wczoraj rano pospiesznym pociągiem przejechał z Wiednia do Tyczyna.

Prezydent miasta p. Józef Friedlein, wyjechał wczoraj do Tyczyna, aby osobiście uczestniczyć w pogrzebie ś. p. Ludwika hr. Wodzickiego.

Czarna flaga powiewa na gmachu ratuszowym na znak żałoby po zgasłym ś. p. Ludwiku hr. Wodzickim.

Poufne zebranie Rady miejskiej, odbędzie się dziś, o godzinie 6 wieczorem.

Minister dr Plener, który wrócił już z urlopu do Wiednia, ma udać się d. 25 b. m. do Lwowa celem zwidzenia Wystawy krajowej.

Z armji. 55 pułk piechoty, który od sześciu lat stał załogą we Lwowie, został przeniesiony do Tarnopola na stały pobyt.

Dr Biliński, prezydent austrjackich kolei państwowych, otrzymał wielką wstęgę orderu saskoernestyńskiego, którą mu cesarz pozwolił przyjąć i nosić.

Do domów wracają obecnie gromadnie kuracjusze i letnicy. W ostatnich dniach było w Krakowie po kilkaset osób przejezdnych, z wszystkich dzielnic Polski, które wypoczywając w mieście naszem, zamieniły wyludniony do niedawna gród podwawelski w pełną życia i werwy oazę. Przejazd ten jest zapowiedzią ukończenia sezonu letniego i rozpoczęciem na nowo we wszystkich kierunkach pracy na twardej niwie naszego bytu narodowego. Z ukończenia sezonu letniego, najwięcej cieszą się kupcy i przemysłowcy, którym kilkomiesięczne czasy ogórkowe potężnie dały się uczuć.

Co za nieprzezorność! Ubiegłej niedzieli, kiedy przed wieczorem miał nastąpić efektowny wzlot balonem z Parku krakowskiego, mnóstwo ciekawych zaległo sąsiednie miejsca w wyczekującej postawie. Żeby widzieć najlepiej, kilkudziesięciu niedorostków wdrapało się na nasyp kolejowy, gdzie jak najswobodniej wszyscy przechadzali się i bawili na torze, po którem w tych godzinach pociąg przebiega, jakkolwiek istnieje surowy zakaz chodzenia po szynach kolejowych. Stójkowy przed bramą Parku patrzył na to obojętnie i tłómaczył się przed nami, iż zwrócenie uwagi tym nieprzezornym ludziom na niebezpieczeństwo, nie leży w jego zakresie, gdyż toru pilnować ma służba kolejowa.

Przeciw protekcji! W sferach kolejowych wielkie wrażenie wywołało rozporządzenie prezydenta koleji państwowych, dra Bilińskiego, wydane do podwładnych organów. Rozporządzenie to, mające na celu wykorzenienie szkodliwego w stanie urzędniczym systemu protekcyjnego, opiewa jak następuje: „Do wszystkich urzędów! Cyrkularzem z dnia 11 czerwca 1894 roku nr. 66 pozwolono każdemu urzędnikowi, za pośrednictwem odnośnej dyrekcji ruchu, zwracać się z osobistemi prośbami i zażaleniami do prezydenta koleji państwowych, który je w poczuciu spełnianego obowiązku poddać musi równomiernej, życzliwej rozwadze. Uprawnienie powyższe tak co do swej treści, jak co do formy, pozostaje w jak najjaskrawszem przeciwieństwie do zwyczaju urzędników, którzy swe prośby i życzenia zwykli przedkładać lub popierać za pośrednictwem obcych osób. Chcąc kres położyć interwencji obcych wpływów, naturalnym rzeczy porządkiem zupełnie bezskutecznych, uznaję za stosowne ogłosić, że wszelkie zabiegi urzędników, mające na celu użycie wpływu osób trzecich, obcych, na swą korzyść, są wzbronione i w przyszłości karane będą w drodze dyscyplinarnej. Prezydent *Biliński* m. p."

Z Kalwarji Zebrzydowskiej donoszą nam, że mimo przeszkód przez władze stawianych, zgromadziło się koło 40 tysięcy pątników na odpuście; przez czas trwania odpustu (6 dni) nie było ani jednego wypadku zasłabnięcia na cholerę, co może potwierdzić komisja sanitarna ad hoc w Kalwarji ustanowiona.

Klasztor Alwernja, w lesie położony, miał w tym roku liczne grono gości Izraela, którzy zażywali świeżego powietrza w lasach klasztornych, gdy zaś przełożony klasztoru napomniał nieproszonych powietrzników, by tylko po wysokim lesie, nie zaś po wyrębach zasadzonych drzewiną chodzili, i aby szkody nie robili, obrywając młode drzewka, otrzymał w zamian słowa obelżywe; dlatego też słusznie zakazał po całym lesie chodzić powietrznikom Izraela, a na przyszłość ten zakaz tablicami po lesie uwidoczniony zostanie. „Puść kurę w grzędy — to pójdzie wszędy".

Kto winien? Widzieliśmy w sklepie p. Bauma na linji A — B popielniczki porcelanowe z widokami głównych gmachów m. Krakowa, oraz talerzyki na owoce z widokami z Zakopanego. Malowanie jest wyborne, a cena nadzwyczaj przystępna: popielniczki po 50 ct. sztuka, talerze po 4 złr. 50 ct. Jest to jednak robota niemiecka, a nie

naszych artystów malarzy. Pytaliśmy się p. B., dlaczego roboty tej nie powierzył polskim malarzom, na co otrzymaliśmy odpowiedź:

— Jest to panie niepodobieństwem, bo gdyby nasi panowie malarze rzecz tę wykonali, popielniczki nie mógłbym sprzedać taniej, niż za 1 złr. 50 ct., a talerz jak za 9 złr., a to z tej przyczyny, że kiedy zgłosiłem się z robotą do tych panów, żądali za malowanie na popielniczce po 70 ct. za sztukę, a na talerzu po 8 złr.

OO. Dominikanie w Krakowie, jak nas zapewnia pewna osoba, mogąca znać dobrze ich stosunki, dla tego nie zamówili medalików z wizerunkiem św. Jacka u fabrykanta polskiego, że tenże mógł naraz dostarczyć tylko większej ilości oni zaś nie wiedząc, ile ich się rozejdzie, biorą po kilkadziesiąt egzemplarzy, od tutejszego kupca p. Schultza, a skąd ten medaliki sprowadza, w to wchodzić nie mogą. Pieniędzy za granicę nie wywożą, ponieważ rok rocznie mają więcej wydatków niż dochodów, a co do fryzjera, to strzyże ich i goli nie żyd, lecz ich lokator, p. Studziński. — Notując to, zapewniamy OO. Dominikanów, że bynajmniej nie chcieliśmy im dokuczyć, wiadomości bowiem, z których autor „Uwag“ skorzystał, mieliśmy od osoby wiarogodnej, którą znamy oddawna, jeżeli więc była jaka niedokładność w jej informacjach, ona temu winna, nie my.

Zydowska spekulacja nie umie uszanować żadnych cudzych świętości. Z temi słowami oburzenia na ustach, wręczył nam, pisze *Dz. Pozn.* pewien obywatel tutejszy, który świeżo wrócił ze Lwowa, talję kart do grania, pochodzącą z wiedeńskiej firmy „Piatnik und Söhne Wien“. Słuszne było oburzenie owego obywatela, gdyż nieprzebierająca w środkach spekulacja, skłoniła przemyślnego fabrykanta wiedeńskiego do zastąpienia figur naszymi królami i bohaterami narodowymi. Jadwiga, królowa, przedstawiała damę coeurową, Jan Sobieski króla coeurowego, Barbara Radziwiłłówna damę pikową, Emilja Plater damę karową, Kościuszko waleta pikowego, Mickiewicz waleta karowego, Kraszewski waleta treflowego, książę Józef Poniatowski waleta coeurowego, Władysław III króla pikowego, Kazimierz Wielki króla treflowego, a Bolesław Chrobry króla karowego. Rozsprzedażą tych „narodowo-polskich“ kart, zajmują się w Krakowie i Lwowie żydzi i mimo lichego wykonania, narzucają je nieświadomym przyjezdnym po 70 ct. za talję. Sądzimy, że władze galicyjskie wystąpią przeciw tego rodzaju obrażającemu nasze uczucia narodowe „przemysłowi“ żydowskiemu. Niedawno skonfiskowała policja wiedeńska u pewnego fabrykanta 200 sztuk medali srebrnych z podobizną Kościuszki i z napisem „Boże zbaw Polskę“, zasłaniając się paragrafem „o zgorszeniu publicznem“, jakieby te medale mogły wywołać u publiczności niepolskiej. Mamy prawo żądać od policji wiedeńskiej, aby z większą racją zarządziła konfiskatę całego nakładu owych kart do grania i pouczyła p. Piatnika w Wiedniu, że nie wolno w ten sposób dla spekulacji pomiatać cudzemi świętościami i dawać w ten sposób „publicznego zgorszenia“. Sądzimy też, że żaden Polak kart tych nie weźmie w rękę, gdyż ubliżyłby swej godności“.

P. Lubliner, lubiący „jeździć na bicykel“, tak nam pisze: Przyznając, że wskutek jazdy na bicyklu kobieta potrącona upadła na ziemię, zaprzeczam jakobym winę na tem (?) ponosił. Mimo licznych i silnych dzwonieniach (?) kobieta nie usunęła się. Widząc niebezpieczeństwo skręciłem bicyklem, a raptowne skręcenie spowodowało, że także sam upadłem poniosłszy uszkodzenie. Nieprawdą jest, jakobym umykał, i jakoby za mną pachołcy miejscy gonili — albowiem sam przystąpiwszy do owej kobiety, pomagałem jej podnieść się. Obecni wypadkowi temu świadkowie, wyrzucali (?) właśnie owej kobiecie, że mimo sygnałów nie usunęła się. Z poważaniem *Wiktor Lubliner*.

Do listu p. Lublinera, który wydrukowaliśmy z wszystkiemi, jakie zawierał błędami, nie potrzebujemy sami nic dodawać, gdyż przyznaje on, że staruszkę przewrócił, a to rzecz najważniejsza. Niech na drugi raz pan sportsmen uważa, bo ludzie nie lubią takich żartów, za ten zaś wypadek odpowie w sądzie, gdyż tam jego sprawę już oddano.

Zasypani. Gdy robotnicy Eljasz Burban i J. Kucma, we Lwowie, zakładali kanał betonowy na ul. Długosza, przez nieostrożne podkopanie usunęła się i zasypała ich ziemia. Na krzyk nieszczęśliwych zbiegli się inni robotnicy i zdołali jeszcze w czas ich odkopać, tak, iż obaj, prócz lekkiego stłuczenia, nie doznali znaczniejszych skaleczeń.

O Morskie Oko. Do *Kurjera Warsz.* telegrafują z Budapesztu: Dzienniki węgierskie donoszą z Jaworzyny Spiskiej, iż słupy graniczne nad Morskiem Okiem, które zarząd dóbr ks. Hohenlohego postawił, na mocy rozporządzenia węgierskiej kurji królewskiej, zostały przez galicjan usunięte. Z tego powodu Węgrzy budują tam dla ochrony terytorjum spornego koszary dla żandarmerji. Prezes ministrów węgierskich, dr Wekerle, w czasie pobytu we Lwowie oświadczył, iż sprawa sporu o Morskie Oko jest obecnie w takich rękach, iż można być pewnym sprawiedliwego jej rozstrzygnięcia, z korzyścią zarówno dla Galicji, jak i dla Węgier. Sprawozdanie delegata austrjackiego, geometry p. Szkody, który nad Morskiem Okiem czynił pomiary szczegółowe, jest za przyznaniem Galicji terytorjum spornego, gdy sprawozdanie delegata węgierskiego, p. Antalfy, różni się z poprzedniemi.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Bóbrce, z grupy gmin miejskich, rozpisany został na dzień 27 września br.

Dwaj Polacy: Jan Pankiewicz i Antoni Saliński, zostali zabici w Shenandoah w kopalni węgla.

Sprawca zbrodni w Pełkiniach został wyśledzony. *Głos jarosławski* donosi, że wyśledzono mordercę w osobie żołnierza 89 pułku piechoty, który w krytycznym dniu umknął z wojska, a chcąc przebrać się po cywilnemu, napadł z nienacka śpiącego na polu Piotra Machałę i dla lichego kożucha, życie temuż odebrał przez liczne cięcia bagnetem w głowę. Wyśledzony z początku kłamał uparcie, lecz gdy mu nareszcie czyn dowiedziono, przyznał się do winy. Obawiając się kary, odebrał sobie życie przez powieszenie.

Znany z „sympatji“ swych do Polaków prezes rejencji bydgoskiej, p. Tiedemann, naśladuje, jeżeli prawdą jest, co donosi *Kur. Pozn.* przykład satrapy rosyjskiego, gubernatora Wileńskiego Orżewskiego. Wydał bowiem podobno do kupców obwodu bydgoskiego rozporządzenie, nakazujące im w składach na wszystkich naczyniach, szufladach i repozytorach, na których znajdują się napisy polskie, umieścić także napisy niemieckie.

Nekrologja. Marja z Rogawskich Ostaszewska, żona właściciela dóbr ziemskich, zmarła w Ulinie w Królestwie Polskiem.

Przechadzki po mieście.

VIII.

Rynki.

(Dokończenie).

Są to w każdym razie operacje grubsze, a co się tycze faktorów, skupujących pojedynczo dla swych pryncypałów zboże na rozmaitych targach, postępują w ten sposób:

Przyjeżdża ich zwykle pięciu do miasta. Jeden z nich wychodzi na Rynek i od wozu do wozu pyta się o cenę. Po niejakiej chwili, zjawia się drugi, już z chęcią kupna, ale daje o kilkanaście centów niżej. Za tym przychodzi trzeci, czwarty i tak dalej, a każdy z nich coraz mniej ofiarowuje. Ponieważ zaś rozciągają bardzo ścisłą kontrolę i nie dopuszczają prawie nikogo do kupna, chłop zatem zmuszonym jest po daremnem wyczekiwaniu na kupca, aż do wieczora, przystać na jak najniższą cenę, którą ofiarował mu pierwszy faktor. Tej to okoliczności przypisać należy, że wieśniak nauczony doświadczeniem, zwykle chwyta się pierwszego kupca i temu ostatecznie swój produkt sprzedaje, choć gdyby porachował koszta zasiewu, pracy, młócki, zsypu, przewozu, do miasta i mitręgi, wypadłoby, że sprzedając po cenie podanej przez zorganizowanych w szajce faktorów, sprzedaje niżej własnego kosztu. Jeszcze fatalniejsze pociąga za sobą następstwa wykup ziarna przez fachowców, jeżdżących po wsiach, wówczas wieśniak jest kompletnie wyzyskany, wyzyskany bez miłosierdzia.

Faktorzy dorobiwszy się z czasem grosza, przekształcają się w ajentów zbożowych, ci zaś ostatni, często już występują jako bankierzy, posiadacze dóbr, młynów, fabryk i t. p. Faktor zwykły, odbywa pielgrzymki naprzód pieszo, później jeździ już biedką na dwóch kołach, wreszcie kupuje bryczkę i dwa siwki, ubiera się z pańska, zaczyna się cywilizować i nawykać do pewnego tonu, jako „obiwatel krajowe“.

Opowiadano nam bardzo ciekawą scenę z takim właśnie „obiwatelem“, który dorobiwszy się grosza na skórze szlachty, kupił młyn, osiedlił się w mieście, zarzucił hałat, krymkę i cycełes, a przywdział strój europejski.

Otóż jednego dnia, posłał do krawca katolickiego surdut, ażeby mu takowy poprawił, bo panu właścicielowi młyna, jakoś do talji nie pasował.

Krawiec zrobił co mógł i z rachunkiem wysłał chłopca do swego nowo kreowanego „obiwatela“. Rachunek wynosił trzy guldeny. Pan uważał to za sumę zbyt wysoką i dał chłopcu tylko dwa guldeny.

— Ja nie mogę tego przyjąć — mówi chłopiec, bo majster wyraźnie zastrzegł, abym od Wielmożnego Pana przyniósł trzy guldeny.

Pan oburzył się niesłychanie.

— Ty oszoł, ty nie masz mi mówić Wielmożny, ale Jaśnie Wielmozny, bo u mnie lokaj jest Wielmożny.

Autentyczne...

Zdaje się, że nie potrzeba komentarza.

A. Wścibski.

ROZMAITOŚCI.

Zbrodniarz dwuletni. Rzadki wypadek świadomej zbrodni, popełnionej przez dwuletnie dziecko, przydarzył się w Paryżu. Pewna gospodyni, pani Coursout, miała dwoje dzieci: dwuletniego Lucjana i sześciomiesięczne niemowlę; od czasu przyjścia na świat tego ostatniego Lucjan objawiał bardzo wyraźnie swoją zazdrość o pieszczoty matczyne. Wreszcie onegdaj matka, powróciwszy z półgodzinnej wycieczki na miasto, zastała niemowlę nieżywe w kołysce, z dużą szpilką od kapelusza, tkwiącą w lewem oku. Lucjan przyznał się, że to on wetknął szpilkę w oko brata. Musiano go odebrać matce, która w swojej rozpaczy gotowa była zrobić mu co złego.

Utarczka z opryszkami pod Cesaro (Sycylja). Z Palermo donoszą: Postrachem okolicy był tu śmiały i okrutny zbój, Candino, który na czele swej „Banda Maurina“, mordował, palił i rabował na całej wyspie. Naprózno wysyłał rząd oddziały wojska w celu ujęcia tego niebezpiecznego ptaszka; zdołał on się wymykać, dzięki znajomości kraju i pomocy wieśniaków, którzy drżeli przed nim. Smok ten atoli spotkał się wreszcie z swoim Krakusem. Znalazł się odważny chłop, Francesco Leonza z Cesaro, który udając się na robotę w pole, posłyszał, że „Banda Maurina“ obozuje w pobliżu. Natychmiast zwołał radę wojenną, złożoną z dwóch sąsiadów i 3 swoich synów. Szczupły ten hufiec, postanowił zmierzyć się z opryszkami. Uzbrojeni od stóp do głów, udali się na poszukiwania, zachowując wszelkie możliwe środki ostrożności. Dobrze obznajomieni z okolicą, podkradli się do parowu, z którego wznosił się niebieski dym. Przyczołgawszy się bliżej, ujrzeli w jaskini 5 bandytów, piekących na rożnie koźlę; 6-u stało w odległości 60 metrów na warcie z tej strony, z której spodziewali się napadu wojska. Ponieważ nasi wieśniacy skradali się od strony przeciwnej, więc pozostali niepostrzeżeni. Stary dowódca wydał więc rozkazy, i każdy z naszych zuchów wziął jednego zbója na cel. Na dany znak, rozległy się strzały i trzech opryszków padło odrazu trupem, trzej pozostali ostrzeliwali się natychmiast. Gdy atoli nadbiegający z warty opryszek padł śmiertelnie ranny, opuścili chłopi

kryjówkę, rzucając się w sześciu na dwóch zbójów: ci bronili się zażarcie, w końcu jednak ciężko ranni, szukali ocalenia w ucieczce; dopędzeni, zasztyletowani zostali własnemi puginałami. Z dzielnych chłopów żaden nie odniósł rany, zaledwie kolba strzelby jednego z synów Leonza była przestrzelona. W trupach rozpoznano straszliwych bandytów, należących do Bandy Maurina. Niestety, nie było między nimi herszta. Przy jednym znaleziono romans „Zbójcy" i 1050 lirów, portfel był przedziurawiony kulą. W kieszeniach innych zbójów znajdowały się: książeczka oszczędnościowa na 90 lirów i numer gazety *Giornale di Sicilia* z d. 28 marca 1894, w którym opisywano starcie bandy z wojskiem. Zbóje zaopatrzeni byli w znakomite karabiny, rewolwery i sztylety, oraz w mnóstwo obrazków świętych. W pobliżu stało 6 mułów, objuczonych bronią i łupami. Trupy odfotografowano w celu stwierdzenia tożsamości osób.

Ciała turystów węgierskich, którzy utonęli w jeziorze Szczyrbskiem, o czem pisał nam korespondent z Zakopanego, nurkowie z Rjeki odnaleźli.

HUMOR.

Dwóch lekarzy przechwala się wzajemnie co do liczby swoich pacjentów.

— Wystaw sobie kolego, ubiegłej nocy byłem aż pięć razy budzony!

— Dlaczegóż kolega nie używa proszku perskiego?— odpowiada złośliwie drugi.

OSTATNIA POCZTA.

Z Litwy piszą: „Głośna sprawa krożańska weszła w bardzo ciekawą i niespodzianą fazę. Parafjanom wytoczono proces o zbrojny opór władzom, śledztwo już przeprowadzono i akt oskarżenia przygotowany. Sąd stanowy, który oskarżonych ma sądzić, zasiadać będzie nie w Kownie, tylko w Wilnie. W obronie stanie jeden z głośniejszych adwokatów petersburskich z dwoma pomocnikami. Akt oskarżenia nosi na sobie cechy kłamstwa i naciągania, które w nim jak szydło z worka wychodzą wszędzie na jaw. Twierdzi, jakoby kilka strzałów padło z tłumu, ale najmniejszej broni ani siecznej, ani palnej, nie znaleziono na miejscu starcia, ani po domach, prócz kilku łepków od cepów na cmentarzu! Przyznaje, że ludność puściła władzę bez oporu do kościoła, spokojnie usuwając się z drogi i że policja pierwsza z zaczepką wystąpiła, usłyszawszy w tłumie szemranie. Strzałów kilka policja czy wojsko dało do tłumu. Oskarżonych jest podobno do 150, niepodobna, aby oni, wojsko i policja zmieścić się mogli na ciasnym kościelnym cmentarzu, na jakim tylko, wedle urzędowej relacji, cała awantura się odbyła, akt zaprzecza stanowczo, by pomiędzy ludnością byli ranni, pobici lub potopieni.

Bardzo dobrze że sprawa toczyć się będzie przed kratkami sądowemi. Gdy niewątpliwie obrona wyświeci wiele gwałtów i nadużyć miejscowej administracji, dziwić się trzeba, skąd jej przyszło na drogę prawną skierować rzecz całą, którą wygodnie dla siebie mogła zakończyć się zwykle praktykowanym w takich razach sposobem, wysyłając do Rosji lub do Serbji oskarżonych bez jawnego sądu z mocy decyzji jenerał-gubernatora".

Policja w Oran zaaresztowała niemieckiego anarchistę nazwiskiem Srischy. Aresztowany anarchista postawiony będzie przed sądem policji poprawczej za przekroczenie przeciwko rozkazowi, wydalającemu go z granic terytorjów francuskich.

Rząd hiszpański postanowił wysłać statek wojenny do Mazagan dla ochrony hiszpańskich interesów.

Wiadomość, podana przez *Standard,* że Rosja wysyła wojsko do Korei i że zawarła z Francją osobną ugodę w sprawie koreańskiej, uważana jest za nieprawdziwą. Rosja nie przestaje w związku z innemi europejskiemi mocarstwami rozwijać swojej działalności w myśl jak najszybszego przywrócenia pokoju. Jako dowód, że w Rosji nie spodziewają się zaostrzenia sprawy koreańskiej, przytaczana jest także okoliczność, że hr. Kapnist, dyrektor departamentu azjatyckiego, wyjechał na kilkutygodniowy urlop.

Z azjatyckiego teatru wojny nadeszła wiadomość, że pod Chefoo nastąpiło spotkanie się flot nieprzyjacielskich. Gdy Japończycy sprawili szyki bojowe, czmychnęli Chińczycy co prędzej do portu Linkungtao. Londyńskie pisma donoszą, jakoby admirał angielski Freemantle wymusił był na Japończykach przyrzeczenie, iż 48 godzin przed ewentualnym atakiem na Vejhaj-wej uwiadomią o tem Anglików. Pewien członek berlińskiej ambasady chińskiej oświadczył — wedle telegraficznego biura Hirscha, że Chińczycy pełni są nadziei, i rozstrzygającą bitwą chcą oni wywalczyć na lądzie. Ze względu na porę deszczową, zostaną operacje wojenne we wrześniu zawieszone do stycznia. Wreszcie do gazet niemieckich piszą z Jokohamy, iż tamtejsi kapitaliści podpisali pożyczkę w wysokości 8 miljonów dolarów na cele wojenne.

Telegramy.

Zakopane 20 sierpnia (w połud.) Radca sądowy Roman Białkowski, od piątku południa nieodszukany, prawdopodobnie zabił się przy wejściu na Gewont bez przewodnika. — Poszukiwania najenergiczniejsze bez skutku.

Wiedeń 20 sierpnia (po południu). Dywizjonerami obrony krajowej zamianowani zostali feldmarszałkowie-porucznicy: Oktawjusz Navarini w Krakowie, Fleck Falkhausen we Lwowie i jenerał-major Gustaw Zygadłowicz w Przemyślu.

Haaga 21 sierpnia (rano). Na sekretarzu poselstwa belgijskiego, baronie Wykervlooth, dokonano zamachu morderczego. Podczas gdy baron wskutek zranienia leżał omdlały, rozbójnik zabrał mu 8.000 franków.

Paryż 21 sierpnia (rano). Wieczorne dzienniki otrzymały depesze o rozruchach na Madagaskarze.

Londyn 21 sierpnia (rano). Tutejsze poselstwo japońskie otrzymało następujące depesze z teatru wojny: Koło Asan mały oddział wojska koreańskiego przeszedł na stronę japońską. Chińskim oddziałom sanitarnym kilkakrotne strzały wiele zaszkodziły. Japońskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża bez wytchnienia ratuje i opatruje rannych Chińczyków.

Londyn 21 sierpnia (rano). Chińskie *Honkong and Thanghai Bankingcorporation* w Londynie otrzymało chińską depeszę z zapewnieniem, że Chiny nie potrzebują wcale wojennej pożyczki.

Medjolan 21 sierpnia (rano). Syndyk z Motta Visconti od dnia stracenia Caseria otrzymał już 10 listów z pogróżkami z Genui, Ravenny, Bolonji i Palerma, w których jest mowa, że Caserio będzie pomszczony. List genueński mówi, że muszą być trzy ofiary. Handel win brata Caseria z powodu żałoby familijnej, jak to wywieszony napis ogłasza, został zamknięty.

Rzym 21 sierpnia (rano). Policja codzień zdziera napisy: „Wiwat Caserio! wiwat anarchja!" Odkryto zamach na konsulat francuski i wczas mu zapobieżono.

Belgrad 21 sierpnia (rano). Stosunki coraz cięższe. Urzędnicy liberalni i postępowi zwalczają się wzajemnie.

Bruksela 21 sierpnia (rano). W ciągu dnia wczorajszego aresztowano tu czterdziestu siedmiu anarchistów.

Nowy Jork 21 sierpnia (rano). *World* notuje pogłoskę o ciężkiej chorobie Clevelanda.

Paryż 20 sierpnia. Dzięki niebywałej dotąd energji i przenikliwości policji tutejszej, udało się odkryć przygotowania do zamachów na życie Periera i Dupuyego. Pierwszy z nich uplanowany był na terytorjum szwajcarskiem w Lugano. Nazwiska spiskowców są już wiadome. Kilku z nich niezwłocznie uciekło ze Szwajcarji. Zamach na Dupuyego miał być wykonany przy pomocy dynamitu w miejscu kąpielowem Vernet-les-Bains, gdzie ciężko chory Dupuy bawi obecnie, przez wylosowanych do tegoż trzech anarchistów barcelońskich. Hiszpańska policja uwiadomiła niezwłocznie paryską, komunikując jej dokładny rysopis spiskowców. Z Barcelony odpłynęła łódź w kierunku wybrzeża francuskiego. W obecnym stanie rzeczy nie ulega wątpliwości, że władze wylądować jej nie pozwolą.

Londyn 20 sierpnia. Wojska japońskie obsadziły północne wąwozy koreańskie, aby armji mandżurskiej nie wpuścić do Korei. — Flota chińska zachowuje się obecnie biernie i zakłada gorliwie torpedy. Wielu oficerów chińskich usiłuje w przebraniu na neutralnych okrętach handlowych dostać się do Korei. — Gubernator Formozy publikuje, że każdy, kto okręt japoński zniszczy, otrzyma nagrodę 6,000 taelów, za mniejsze okręty płaconą będzie suma 4.000 taelów. Na głowę każdego oficera japońskiego nałożono 200 taelów, na żołnierza 100.

Londyn 20 sierpnia. Rozpuszczono tu pogłoskę, jakoby w tych dniach spodziewać się można emisji długu państwowego japońskiego na sumę 50 miljonów dolarów. Z tego powodu poselstwo japońskie zawiadomiło Ajencję Reutera, że poselstwo do tej pory nie wie nic o pożyczce, gdyby jednakże rząd japoński miał nawet istotnie pożyczkę zaciągnąć, to nowa emisja w każdym razie będzie pokryta w zupełności w samejże Japonji.

Londyn 20 sierpnia. Kapitaliści japońscy poręczają rządowi tamtejszemu pożyczkę 80 milj. dolarów na cele wojenne. Dekret rządu japońskiego obwieszcza oprócz tego pożyczkę pięćdziesięciomiljonową.

Londyn 20 sierpnia. Na Korei jest już 50 tysięcy wojska japońskiego. Ciągle nowe oddziały nadchodzą.

Madryt 20 sierpnia. Z powodu wzmagania się rokoszu kabylów, zwłaszcza w okolicy Marakeszu (Marokko), sułtan Abdel Azis wysyła wyprawę pod dowództwem swojego stryja, Muleja Hamida przeciw zbuntowanym plemionom.

Wiedeń 21 sierpnia. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 362·87, Laenderbank 257·20, Staatsbahn 353·25, Lombardy 110·50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Wydawca i wydawca: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz